MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 2 5-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 24 Marca 1923 r. Nr. 13.



Cena numeru 700 mk.

KRZYK ROZPACZY.

Dnia 15 marca odbyła się w Sejmie Konferencja pracowników oświatowych z Ziemi Czerwieńskiej z ministrami, posłami i senatorami trzech południowo-wschodnich województw w sprawie pracy narodowo-oświatowej w tej części Kresów. Konferencję zwołało najbardziej w Polsce zasłużone Towarzystwo Szkoły ludowej z inicjatywy swojego prezesa, senatora Adama.

Referaty wygłosili: dyrektor T, S. L. p. Andrzej Nowak, prezes okręgowego Urzędu Ziemskiego we Lwowie p. Orzechowski i kurator okręgu szkolnego we Lwowie p. Stanisław Sobiński.

Chodziło o pracę oświatową i narodową między kolonistami, którzy poszli na wschód w wykonaniu ustawy o reformie rolnej.

Praca ta jest niemożliwa z powodu warunków, w jakich żyją koloniści. Oto cyfry i fakta:

Do końca roku 1922 utworzono osad (niestety niesamodzielnych) 309, w których osiedlono 6280 rodzin, liczących 30.643 głów, na przestrzeni rozparcelowanych 82.610 morgów.

A teraz same liczby rozpaczliwe: Te 6280 rodzin mają dotąd tylko 4014 chat to znaczy 1914 rodzin osadniczych nie ma wcale dachu nad głową. Żyją w jamach, czasami kątem po okolicznych wioskach, gnieżdżą się w starych okopach pozycyjnych, dziesiątkowane przez choroby. I to już trwa trzeci rok. A nie trzeba wyobrażać sobie, że chata kolonisty to jest taka chata jak każda inna. Jest to pudełko, szatra sklecona na szkielecie słupków, zagajona deskami, plecionką, gliną, jak Bóg da. Wysokie to bywa zazwyczaj tak, iż dorosły człowiek sięga głową pułapu, a tak małe, że zagadnieniem pozostaje, jak sześcioro ludzi może się na sen nocny ułożyć na klepisku pokotem.

Niektórzy koloniści, ale bardzo nieliczni, przywieźli z zachodu, z bocheńskiego, z olkuskiego stare chaty drewniane, ale postawili dotąd tylko izby bez sieni i w tych izbach tłoczą się z drobiem z bydłem, o ile je mają.

Bo proszę dalej uważać na cyfry. 6280 gospodarstw ma zaledwie 2723 t. z. budynków gospodarskich. To znaczy, że zaledwie trzecia część posiada obok chaty jeszcze jakiś dach czy daszek. Współżycie z bydłem jest więc regułą dla dwóch trzecich osadników. A jak to współżycie wygląda, illustruje fakt, że w powiecie sokalskim jednemu osadnikowi utopiło się bydło w okopach, które wszystkim służyły za przytułek.

Ci wszyscy koloniści posiadali w roku ubiegłym 5795 koni i drugie tyle krów. To znaczy, że na gospodarstwo nie wypadało nawet po jednej sztuce. Czy można się łudzić, że ci ludzie zdołają uprawić swoje parcele? A biorąc po ludzku, ilu z pomiędzy nich może choremu czy dziecku zapewnić to jedyne lekarstwo chłopskie, jakiem jest kropla mleka? Trzeba się wmyśleć, wczuć w to położenie rodzin, stłoczonych przez pół roku w zgniłej jamie, czy w cuchnącej budzie, dręczonych gorączką, głodem, czadem, których nie stać poza ziemniakami nawet na odwilżenie sobie zapiekłych ust mlekiem.

Powie ktoś, że pierwsi pionierzy muszą przez rok lub dwa pobiedować, a potem zostaną zamożnymi gospodarzami. Zobaczmy ilu z nich może mieć nadzieję wykaraskania się z takiej początkowej biedy.

Na 6280 zagród kolonistów było do końca 1922 roku 1877 wozów, a 2534 pługów. Czem ma orać taki kolonista, czem wozić zbiory, czem rozwozić nawóz i czem obsiewać?

Ci ludzie włożyli wszystką gotówkę w zakupno ziemi.

Spodziewali się bowiem, że tak jak przed wojną pobudują się i zaopatrzą na kredyt. Tymczasem kredytu nie ma. Nietylko dlatego, że wogóle w Polsce nie ma instytucji, użyczających długoterminowego kredytu ale także i dlatego, że ci ludzie nie są właścicielami swoich parcel, bo nie otrzymali kontraktów czyli przewłaszczenia i na podstwawie ustaw austrjackich o katastrze, wydzielaniu, numerowaniu i zanotowaniu parcel, wątpić należy czy je do lat pięciu uzyskają.

To też albo nie uprawiają całej, nabytej ziemi (w Brzeżańskiem 40% skolonizowanej ziemi zostało odłogiem, w Zborowskiem, Brodzkiem po 50% i t. d.), albo też oddają swoje parcele sąsiadom w użytkowanie na t. z. spółkę.

I tu przychodzimy do najbardziej niepokojącej strony tej nieobmyślanej kolonizacji. Okoliczna ludność ruska otoczyła tych przybyszów izolacyjnym kordonem nienawiści. Jeżeli tu i owdzie kolonista wprosił się do Rusina na mieszkanie kątem, musiał wyrzec się narodowości. Przy niedawnym spisie mieliśmy wypadki ruszczenia się kolonistów dla ratowania życia. Polska, która w ten sposób dba o swoje dzieci, nie wzbudza ani szacunku, ani miłości. Ludowcowe zaś wychowanie tych przybyszów nie utwierdziło ich na zachodzie w uczuciach narodowych. Pseudoludowcowość hodowała tak dalece odrębność klasową, że ci przybysze przywieźli ze sobą na osadę ogromną skłonność do utworzenia odrębnej narodowości chłopskiej polsko-ruskiej.

Niema też żadnych czynników, któreby umacniały poczucie narodowe. Zaledwie 59 osad (na 309 wszystkich) powstało przy wsiach, posiadających kościół polski, lub kaplicę w miejscu. Gdy się jednak zważy, że prawie dwie setki księży polskich wyginęło w sile wieku na zarazy wojenne, a ich miejsca nie zostały zajęte, że 115 ekspozytur tak jest bez dotacji, iż księża umierają z głodu (Kokutkowce), to i ta blizkość kościoła czy kaplicy nie świadczy, że wszystkich owych 57 osadach koloniści mają zapewnioną pociechę religijną, polskie kazania i polski śpiew.

Zaledwie 96 osad ma dostęp do szkoły nie dalszy niż 1 klm. To nie znaczy, jakoby te szkoły wszystkie były polskie. Przeciwnie. Razem z dziećmi tubylców polskich i dzieci kolonistów chodzą do szkół ruskich.

Czytajcie wszyscy, utrwalcie sobie dobrze w pamięci, wyryjcie płomiennymi głoskami tę cyfrę: 50 tysięcy polskich dzieci pobiera naukę w szkołach ruskich, od nauczycieli ukraińców! Pięćdziesiąt tysięcy dzieci polskich jest w trzech tylko województwach państwa polskiego, skazanych na wynarodowienie, za polskich rządów i w wolnej Polsce!

Dodajcie do tego, że 6 tysięcy polskich dzieci, przedewszystkiem kolonistów, nie chodzi wogóle do żadnej szkoły, gdy wszystkie ruskie dzieci w tych województwach chodzą do swoich szkół ruskich.

Gdy kurator Sobiński przedstawiał te cyfry, głos drżał

mu ze wzruszenia, a nad całem zebraniem zawisła zgroza. Widziało się Augnitarza, który niezatruty walkami partyjnymi, odczuwa tę ironię potworną, że Polska wydaje swoje dzieci na wynarodowienie, podczas kiedy za Austrji polszczyzna znalazła we własnym wysiłku dość mocy, aby swoich dzieci bronić, aby je dla Polski ocalić.

W co się obraca frazes o zasileniu tubylczego żywiołu polskiego przez kolonistów! Jeżeli w tej chwili nie znajdziemy skutecznego środka zaradczego, koloniści, o ile pozostaną, zruszczą się i zasilą żywioł ruski. Procent ludności niepolskiej zwiększy się przez polską kolonizację. Już dziś dzieci osadników, chodzące do szkół ruskich, mówią, czytają i czują się Rusinami, ukraińcami, a starzy koloniści spowiadają się w cerkwiach po rusku. A trwa ta cała kolonizacja dopiero trzy lata naprawdę.

Trzebaby zatem natychmiast, bez zwłoki, 160 izb szkolnych dla dzieci samych kolonistów i tyleż sił nauczycielskich. A przecież o owych 50 tysiącach dzieci polskich tubylców, które się wynaradawiają w obcej szkole, nie można, nie powinno się zapominać. To przecież niedorzeczność, zbrodnicza i niegodna, żeby państwo polskie u siebie w domu wynaradawiało Polaków za państwowe pieniądze.

Szlachetny syn Ziemi Czerwieńskiej wysoki urzędnik, ale i prawy obywatel prezes Orzechowski przedstawiwszy cyfry, ilustrujące nędzę beznadziejną kolonistów, apelował do uczuć narodowych i ludzkich, wołając o pomoc. I nie mowił o zasiłku, jałmużnie, darowiźnie — bynajmniej. Wołał o wystarczający długoterminowy kredyt. Ci ludzie chcą pracować, ufają we własne siły, są pewni, że gdyby im ułatwiono zagospodarowanie się, to spłacą wszystkie długi z nawiązką.

Pisałem niegdyś w feljetonach „Z krainy ruin, tyfusu i niedoli," że najgorszą formą odbudowy jest państwowa działalność że gdyby pieniądze, wydane na utrzymanie biur i urzędów, dano w formie pożyczek ludności dotkniętej, skutek byłby wielokrotnie lepszy. I dziś prezes okręgowego Urzędu ziemskiego, zbadawszy sprawy, opierając się na doświadczeniu i poczynionych spostrzeżeniach, powiada to samo, tylko innemi słowami: Przestańcie się opiekować tymi ludźmi jak małoletnimi, a dajcie im możność borykania się z życiem jako ludziom dojrzałym: oni sami dadzą sobie radę, tylko nie krępujcie ich swoją protekcyjną opieką i przywróćcie możność samodzielności przez przywrócenie możności zaciągania długów inwestycyjnych.

Był to krzyk rozpaczy. Socjalistyczny etatyzm tak skrępował swobodę ruchów, tak uniemożliwił samodzielne poczynania tym ludziom, że im nie zostaje nic innego jak uciekać, iść na służbę do Rusinów, lub szczeznąć nikczemnie i bez ratunku.

Słyszał ten krzyk pan Minister Robót publicznych, wyżsi urzędnicy z innych ministerstw, ale nie słyszeli ich ani pan

Minister Oświaty, ani pan Minister Skarbu. Obaj wpadli tylko poto, żeby powiedzieć, iż nie mają pieniędzy.

I jeżeli pana Ministra Skarbu można jeszcze zrozumieć, bo, pracując nad łataniem skarbu, nie chciałby ulegać roztargnieniom w różnych kierunkach, to obojętność pana Ministra Oświaty musi wywołać co najmniej zdziwienie. Kwestja polskiej szkoły dla 50 tysięcy wynaradawianych polskich dzieci i kwestja jakiejkolwiek szkoły dla 6 tysięcy dziczejących polskich dzieci należy wyłącznie do jego resortu!

Ale według pojęć naszej lewicowej piłsudczyzny wysokie stanowiska są nie po to, ażeby na nich wypełniać pewne ważne państwowe i narodowe zadania, tylko po to, ażeby ludzie, należący do kliki czy „familji", mogli korzystać z posad.

Może i lepiej się stało. Gdyby bowiem p. Mikułowski-Pomorski był usłyszał wykład szkolny, płynący z zakrwawionego serca p. Sobińskiego, byłby się może w tej trosce o przyszłość polskiego pokolenia na wschodzie, dopatrzył herezji endeckiej, która dyskwalifikuje, jak wiadomo, najdzielniejszych fachowców. Nie wolno w Polsce chcieć służyć narodowi, trzeba tylko wysługiwać się klice, która zapewnia „bajeczne karjery".

Ale zarówno przedstawiciele T. S. L. jak i referujący kurator i prezes urzędu ziemskiego pominęli jeden fakt.

Koloniści, wyszedłszy ze swojej zachodniej ziemi, przywieźli na wschód swój zachodni znicz, swoich bogów domowych w wydaniu ludowcowem. Są zaciekłymi klasowcami. Wskutek tego stają się najpodatniejszym materjałem do wynarodowienia, do rozpłynięcia się w masie chłopstwa ruskiego. Nie oni winni — winno wychowanie ludowcowe. Taka jest ich dusza narodowa: należą więcej do narodowości chłopskiej, niż do narodowości polskiej.

Ich koncepcja gospodarcza jest również klasowa. W swojej nędzy i niedoli nie umieją wynaleźć istotnych przyczyn niepowodzenia ani obmyślić środków naprawy, bo ich mózg został jednostronnie nakręcony w kierunku zawiści, pożądliwości, wściekłości na inne warstwy. To też biedacy szukają winowajców w tych obszarnikach, których sami likwidują, w tych endekach, których już piąty rok lewica razem z ludowcami nie dopuszcza do wpływu na rząd, w rządzie własnym, do którego się nie przyznają, bo odpowiedzialność za niego zrzucają na „panów i księży". A to ściganie urojonych wrogów swoją nienawiścią jest jedynem uczuciem, jakie im pozwala na przetrzymywanie nędzy.

Agitacja ludowcowa trwa u nich dalej. Wynikiem tej agitacji, wzmocnionej przez porozumienie się z ukraińcami jest wprowadzenie do Sejmu tak wielkiej liczby posłów demagogicznych z tych trzech województw. Jest też objawem znamiennym, że prócz posła Kosydarskiego, żaden inny poseł ludowiec nie wziął udziału w tej konferencji. Widocznie myślą, jaki interes

można jeszcze na tej nędzy zrobić. A może nie chcieli słyszeć o stanie, do jakiego doprowadzili swoje ofiary?

W każdym razie uderza uwagę rzecz jedna: Spaczeni przez agitację ludowcową koloniści nie są dobrym materjałem do podjęcia wspólnego wysiłku gospodarczego. Odwrócono ich uwagę od zagadnienia, co sami mogą i powinni zrobić, ażeby swój los poprawić, jakiej do tego celu żądać pomocy czy ułatwień od rządu i posłów, a nakręcono ich wysiłek myślowy w kierunku, kogo za tę niedolę czynić odpowiedzialnym i ścigać nienawiścią i u kogo szukać środków na zaradzenie złemu, ale drogą wydarcia, wywłaszczenia, zaboru.

To też na 309 osad tylko 44 mają kółka rolnicze. Co prawda, organizacja ta od chwili powstania Polski straciła swoje znaczenie. Opanowana przez ludowców służy do utrzymywania agitatorów ludowcowych w charakterze t. z. instruktorów, którzy zamiast gospodarki uczą katechizmu ludowcowego. To też Małopolskie Towarzystwo rolnicze należy uznać za instytucję martwą, kłamiącą przez tytuł swojemu przeznaczeniu.

Ale mimo zawróconych przez ludowców głów, ci koloniści nie przestali być członkami polskiego narodu. Z ich rozwojem i postępem jest ściśle związane zagadnienie polszczyzny w tych stronach, a co za tem idzie i zagadnienie trwałego związku kresów z Polską.

Trzeba więc wytężyć wszystkie siły, aby im dopomódz, żeby ich ratować. Komu na sercu leży sprawa polskiego szkolnictwa, niech współpracą i ofiarą wesprze Towarzystwo Szkoły ludowej (prezes - senator dr. Adam). Kto bierze na wzgląd całe zagadnienie kresowe, niech popiera Towarzystwo Opieki nad kresami (prezes: poseł dr. Głąbiński, sekretarz: poseł Zygm. Berezowski).

Pamiętajmy, że ludzie giną! Pamiętajmy, że tylko w trzech województwach 50 tysięcy polskich dzieci jest już skazane na wynarodowienie w obcych szkołach, a sześć tysięcy dzieci polskich kolonistów nie chodzi do żadnych szkół.

Jan Zamorski.

„OSSERWATORE ROSNERO".

Wydawcy „Naszego Kurjera" zawiessonego od dwóch miesięcy organu nacjonalistycznego żydostwa warszawskiego, panowie Dawidsohn, nagabywani z różnych stron z jakich racji zawieszają swoje wydawnictwo odźwierciadlające przed polską opinją publiczną tendencje polityczne żydostwa w Polsce odpowiadali podobno lakonicznie:

„Nasz Kurjer Polski!" to znaczy: poco wydawać „Nasz Kurjer", kiedy już wychodzi organ nasz tj. Kurjer Polski, gdzie delikatnie, w opłatku, bez świeżej, namiętnej żydowskiej zadzierzystości i gorączki broni się dostatecznie a wyrafinowanie interesów żydowskich pracując na benefis nowego fa-

sonu assemilacji tj. assymilując Polaków żydostwu i poddając Polaków bez bólu procesowi osmozy pansemickiej.

I pp. Dawidsohn mieli rację. „Nasz Kurjer" był szczery otwarty, kłótliwy, arogancki, często bezczelny ale dość uczciwie i jasno stawiał kwestję często nawet zdradzając arkana intrygi, tendencję i megalomanję żydowską. Wyraźnie i czasem prowokująco manifestował rozbudzenie i plany nacjonalizmu żydowskiego, równocześnie sympatycznie odnosząc się do romantyzmu syonistycznego i wyraźnie akcentując inklinacje progermańskie a czasem nawet zresztą bardzo wstrzemięźliwie i probolszewickie. W każdym razie perfidji i faryzeuszostwa w nim nie było, jak nie było ukrytych maskowanych snów o potędze tj. snów o zagarnięciu władzy w Polsce w swoje ręce. Inaczej w „Kurjerze Polskim". To jest organ assemilacji, z ducha skroś żydowski, kosmopolityczny, niebezpieczny w najwyższem stopniu tem, że zamaskowany wielokrotnie, ucharakteryzowany na sarmacko, wślizgujący się wszędzie, dążący do uśpienia i znieczulenia opinji polskiej na niebezpieczeństwo żydowskie przez dyskredytowanie tego obozu, który z Schylockracją naszych Askenazów walczy, przeciwstawaniem ideału państwa ideałom narodu, torując semickiemu międzynarodowi drogę do opanowania całego aparatu państwowego w Polsce. Podczas gdy nacjonalistyczny żydowski „Nasz Kurjer" był pismem ubogim, nasz „Kurjer Polski" rozporządza olbrzymimi kapitałami przez plutokrację żydowską złożonymi i redagowany jest luksusowo. Mając sztab redakcyjny złożony z dwóch tuzinów Semitów, szybko omal telefonicznie pochrzczonych, może sobie pozwolić co czas jakiś na fundowanie kilku bezrobotnych paradearjów i tych wysuwa ostentacyjnie na reprezentowanie [1]) pisma na zewnątrz, sowicie im jurgeltując haniebne wysługiwanie się międzynarodowemu, obecnie najpotężniejszemu bo anonymomowemu mocarstwu.

Neue Rosner Presse, redagowana także na wzór Berliner Tagblattu przybiera jak to już powiedzieliśmy najrozmaitsze maski naginając się elastycznie przed każdym powiewem; normalnie liberalna, republikańska, czasem puszcze farbę, monarchiczną" to znów w bilansie dochodzi do solidaryzowania się z Wyzwoleńcami; zawsze kokietując socjalistów miewa i Piastowskie rumieńce.

Z tych wszystkich masek i kostjumów atoli najbardziej drażniącą i irytującą jest maska: „Osservatore Rosnero" tj. zgrywanie się w roli najbardziej katolickiego organu w Polsce, organu episkopatu, Kurji Apostolskiej Watykanu, omal Collegium de propaganda fide... Jest to faryzeizm istotnie już najcierpliwszych prowokujący. Kiedy pan hofrath Rosner poucza Polaków patrjotyzmu państwowego to jest jeszcze znośne, kiedy wtajemnicza z wyżyny swych wiedeńskich ekpriencji nasz zaścianek w arkana i metody talmudtoryzmu angielskiego

---

[1]) Ostatnio p. T. Smarzewskiego W. Gelżyńskiego, J. Ejsmonda i R. Zrębowicza („fejleton plastyczny" sic!)

jest na swojem miejscu, ale kiedy ubiera się we fiolety monsignora, nakłada na głowę „zucchetto“ i sam jako prałat w asystencji kędzierzawych żydków, jako acolytów przemawia od ołtarza, to już jest rekordowy żydowski, arogancki szwindel to już są combinazioni.

Co to jest combinarioni? Tłomaczy nam to sam p. Rosner w jednym z ostatnich swych artykułów: „znaczenie polityczne tego wyrażenia tłumaczył nam raz prałat rzymski, określając je jako twarde obstawanie przy zasadzie i równoczesne przystosowywanie jej do warunków życia!”

Tłomaczył „nam raz prałat rzymski“... Nie kto inny tylko prałat[1]) Vanutelli czy Granito di Belmonte? Obstawanie przy zasadzie... wiedeńsko-żydowskiego liberalizmu i... równoczesne przystosowanie się... do panujących jeszcze w Polsce i w Warszawie uczuć katolickich; w myśl ideału plus pape que le Pape dystansowanie katolików w lojalności Watykanowi przy rownoczesnem protegowaniu wszelkich bezwyznaniowości, massonizmów, courteneizmów, anabaptyzmów, wolnych kościołów, Y. M. C. A, Hondurasów, przy reklamach dla księcia Nachuma I Purimbalów i wszelakich expres-sjonizmów.

Ta tartufferja monsignora Rosnera doszła do swego maximum z okazji słynnej Encykliki Papieskiej z ostatnich czasów zaczynającej się od słów: „Ubi Arcano Dei Consilio” Kilka ustępów wyrwanych dowolnie z tego bardzo pięknego i wzniosłego orędzia chwyciła w lot pewna część pansemickiej prasy w Europie i komentując je w sensie ultra-antynacjonalistycznym wyczyniła sobie z tego argumentację przeciw patrjotom we wszystkich krajach, powołując się czelnie i bluźnierczo na autorytet samego Ojca Swiętego. I zanim aryjska prasa zabrała się do zdementowania i skorrygowania żydowskich fałszerstw, już w świat poszła piękna Encyklika pod banderolą propagandy międzynarodowości i internacjonalizmu. I charakterystycznem jest, że podczas gdy tradycjonalistycznie katolicka prasa europejska odniosła się do tej Encykliki z poważnym szacunkiem, ze wszystkich potentackich żydowskich gardzieli wyrwał się radosny okrzyk: hosanna! Nawet w skroś żydowskiej paryskiej „Ere Nouvelle” pojawił się pióra M. H. Sponta penegiryk, tosamo w „naszym Naprzodzie i Kurjerze Porannym t. j. organach Kulturkampfu[2]) „narodowego kościoła“ i wolnej myśli.

Nie doczytano też tej encykliki do końca, do słów, gdzie Ojciec Święty zwraca się „do Italji mojej najdroższej od Boga wybranej” i w tych słowach daje wymowny przykład najwyższej żarliwości narodowej, domagającej się niejako i wskazującej dosadnie, że każdy katolik swoją ojczyznę winien uwa-

---

[1]) Czy ten prałat rzymski to przypadkiem nie ksiądz Ignacy Kłopotowski od św. Florjana na Pradze, drukujący w swym „Przeglądzie Katolickim“ ordynarne paszkwile jakiegoś plugawego „Żegoty“. a co jakiś czas swoimi nietaktami, zawadjactwem zrażający duchowieństwo już nie tyle od prenumerowania ale do czytania swego pisemka?

[2]) patrz artykuł Kurjera Porannego: Dalboryzm z 1 Maja 1922.

żać za „od Boga wybraną". Nie, tę apostrofę do Italji przemilczała cała pansemicka prasa, wyrwawszy po faryzejsku tylko te fragmenty, gdzie Ojciec Święty głównie dla zmonitowania i zmoderowania fascyzmu, conieco pod adresem Francji, a conieco Bawarji, a także i rozwydrzonego ultra-nacjonalizmu Syonistów palestyńskich w najsłuszniejszy i najrozumniejszy sposób wystąpił przeciw „nieumiarkowanej miłości ojczyzny", również najsłuszniej i najpiękniej Ojczyznę swoją Italję (po przepędzeniu Schanzerów i Toeplitzów i po zwycięstwie Mussoliniego) uznawszy za „najdroższą, od Boga wybraną"...

Tę to encyklikę skroś pacyfistyczną ale i patrjotyczną, z komentarzami kłamliwymi w skażonej formie przedstawił i u nas „obóz tajnych celów" i kulturkampfu radykalnego. Ale podczas, gdy raptowny i dwudziestoczterogodzinny ultramontanizm, „klerykalizm" czy watykański zelotyzm „Kurjera Porannego" i „Naprzodu" pp. Hackera i Ehrenberga jako zbyt gruba, ordynarna i cyniczna robota partyjna mogły wywołać tylko to uczucie obrzydzenia i niesmaku, to znowu wprost wesołości i nie przedstawiały żadnego niebezpieczeństwa, to Rosnerowe „conbinazioni", „badacza pisma Świętego', i eksperta od Encyklik już przedstawia się jako szwindel na wielką skalę, jako jeden z typowych fortelów Schylockracy, dążącej nawet do omotania w państwach katolickich hierarchji kościelnej. Taksamo tę Encyklikę komentowali T. Wolff w „Berliner Tagblatt,' i N. H. Spont w „Ere Nouvelle" i w tysiącach innych pism polipa Semickiego falanga wyszkolonych chytrych, mądrych, wytrawnych saduceuszów i sofistow. I „Berliner Tagblatt" i „Neue Rosner-Presse" na jeden dzień stały się więcej papieskie niż sam Papież, podczas gdy na codzień na dzień powszedni wszystkie pióra „Neue Rosner-Presse" skrzypią ku chwale i pożytkowi nie Chrystusa ale Antychrysta. Przed maskami „Kurjera Polskiego" należy dlatego ostrzegać opinję publiczną jak najczujniej. Pan hofrath Rosner nie jest Klaczką naszego pokolenia, jak mu się marzy, ale jest wiedeńskim Benedictem naszej stolicy. Jego pismo, pęczniejące w rozmiarach z dnia na dzień to Koń Trojański, z którego wysypują się na stolicę Polski machebejskie idee w szczelnych przyłbicach. Najniebezpieczniejszy jest „Kurjer Polski" szczególnie dla inteligencji polskiej, gdyż wobec ordynarności, jałowości i brutalstwa reszty prasy radykalnej, w przeciwieństwie do niej redagowany jest kunsztownie, misternie, chytrze, wyrafinowanie, perfidnie z dużym wysiłkiem intellektualnym, kokieteryjnie i uwodząco.

Jest to dziś najnowocześniej „z angielska po wiedeńsku rozbudowany" bastjon Shylockracy w Polsce, najbogaciej we wszystkie „gazy trujące" w lewi... syty zaprowiantowany.

Dlatego na tem miejscu, tyle miejsca zmuszeni jesteśmy poświęcać demaskowaniu taktyki, metod „combinazioni", arsenału i załogi tej twierdzy pansemityzmu.

Adolf Nowaczyński.

JESZCZE PUSZCZA BIAŁOWIESKA.

Poruszoną tylokrotnie w prasie sprawą puszczy białowieskiej, musimy się ponownie zająć ze względu na gospodarkę, jaka prowadzi Zarząd puszczy. Na podstawie niżej podanych szczegółów możemy sobie mniejwięcej uprzytomnić, jakie olbrzymie sumy traci skarb państwa, wskutek tego, że któryś z pp. dyrektorów Zarządu stworzył sobie dodatkowe klauzule do umów z firmami drzewnymi, które na mocy tych klauzul zarabiają miljardy, płynące do kieszeni spekulantów drzewnych z kasy skarbu.

Z poniższego zestawienia tranzakcji przeprowadzonych przez Zarząd puszczy w jednym tylko dniu t. j. 3 stycznia 1922 r. wynika, że skarb państwa wskutek dodatkowej klauzuli, wniesionej przez Zarząd puszczy do umowy zawartej z Różańską Spółką Leśną, wbrew postanowieniom rewizji cen w dniu 6 października 1922 r. w Warszawie, stracił w jednym tylko dniu **111.445.337 mkp.**

ZESTAWIENIE

Strat Skarbu Państwa Polskiego poniesionych wskutek dodatkowej klauzuli wydanej przez Zarząd Lasów Białowieskich wbrew protokułowi rewizji cen drzewa Różańskiej Spółki Leśnej.

Straty obliczane są według asygnat, które N-ctwo Różańskie wydało:

1) Asygnata №	18/18	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	18.359.700 mk.
2) Asygnata №	8/8	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	13.513 320 mk.
3) Asygnata №	10/10	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	38 308 000 mk.
4) Asygnata №	6/6	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	5.911.000 mk.
5) Asygnata №	7/7	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	7.001.700 mk.
5) Asygnata №	2/2	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	5.525.332 mk.
6) Asygnata №	9/9	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	1.817.443 mk.
7) Asygnata №	1/1	z dnia 3 stycznia,	strata wynosi:	967.190 mk.
8) Asygnata №	1/1	z dnia 23.I,	strata wynosi:	20.041.652 mk.
			Razem	**111.445.337 mk.**

Wyraźnie: stojednaście miljonów marek, czterysta czterdzieści pięć tysięcy, trzysta trzydzieści siedem marek.

Aby wyjaśnić w jaki sposób Zarząd puszczy pozwolił na to, aby Skarb poniósł takie olbrzymie straty, podajemy poniżej dosłowny tekst: 1) Rewizji cen z d. 6/X.1922. 2) Dodatkowej klauzuli wprowadzonej przez naczelnika zarządu p. Szredensa wbrew postanowieniu rewizji cen z d, 6/X.1922 r.

Odpis

PROTOKÓŁ

Z posiedzenia Komisji z dnia 6 października 1922 r. w Warszawie, w sprawie ustanowienia cen na drzewa w myśl artykułu umowy z dnia 20.IV.1921 r. zawartej między Zarządem Okręgowym Lasów Państwowych w Białowieży a Różańską Spółką Leśną.

W posiedzeniu uczestniczyli jako przewodniczący z ramienia Ministerstwa Skarbu p. Marjan Wojciechowski, inspektor lasów-państ. p. Wincenty Czarnecki i ze strony Spółki Różańskiej działający na mocy okazanego pełnomocnictwa p. Johaton Haskler.

Przyjmując na uwagę osiągnięte licytacyjne ceny przedstawione przez inspektora p. Czarneckiego dla podleśnictwa Pińskiego i Łuninieckiego. w których wydano za drzewo użytkowe o 200% wyżej taksy obowiązującej i około 50% na drzewo opałowe z tejże taksy lecz uwzględniając, że Puszcza Różańska zaliczona jest do III grupy Lasów Białowieskiego Okręgu, gdzie taksy są najniższe ponieważ z powodu oddalenia od kolei tej puszczy, warunki wyrobu i wywozu o cenę drzewa są bardzo utrudnione, uwzględniając również kalkulacye przedstawioną przez delegowanego Spółki Różańskiej p. Hasklera. Komisya postanowiła przyjąć dla wyrobionego w Puszczy Różańskiej przez S-kę Różańską od dnia 1.XI aż do nowej rewizyi cen czyli do 1.IV.1923 r. następujące ceny:

1) dla drzewa użytkowego sosnowego i świerkowego

14 — 20 ctm	grubości	sosna 3.000,	świerk	2.800
21 — 30 „	„	„ 4.000,	„	3.600
31 — 20 „	„	„ 6.600,	„	5.600
ponad 40 „	„	„ 9.000,	„	8.000

2) Dla drzewa opałowego bez różnicy gatunku i jakości 700 mk.

Dla pomiaru użytkowego sosnowego i świerkowego ceny te powinny być zniżone o 20%.

3) Przyczem delegat Ministerstwa Skarbu p. Marjan Wojciechowski **zaznaczył,** *że przy ewentualnym podwyższeniu taks w tym perjodzie czasu, ceny za drzewo wydane Spółce Różańskiej* **nie mogą być niższe od podwyższonych** taks *w dniu wydania asygnaty.*

Z tem zgodził się także inspektor lasów państwowych p. W. Czarnecki.

Delegat Spółki Różańskiej protestuje przeciw temu dodatkowi bowiem zarządzenie to, skierowane byłoby wyłącznie przeciwko jednej firmie.

(—) *M. Wojciechowski.*
Delegat Ministerstwa Skarbu.

(—) *W. Czarniecki.*
insp. lasów państwowych.

(—) *J. Haskler.*

Za zgodność:
Kierownik Kancelaryi Zarządu Okręgowego Lasów Państwowych w Białowieży. Podpis
(—) *J. Barkow.* (!!?)

Dosłowny tekst dodatkowej klauzuli wprowadzonej przez p. Szredensa:

Odnośnie do odbytej dnia 6/X r. b. rewizji cen, po obopólnem porozumieniu się stron cofa Różańska Spółka Leśna protest swój zanotowany na protokule rewizji cen i postanawia się:

1) Drzewo wyrobione i odebrane do dnia 1 stycznia 1923 r. względnie opłacone z góry do tegoż dnia o wysokości 120.000.000 mk. *płacić będzie Spółka po cenach taksy z dnia 20 X 1922 r.*

2) *Że drzewo wyrobione po 1 stycznia 1923 r.* **i po wyczerpaniu** *zaliczki powyższej 120.000.000 mk.* płacić będzie Spółka do czasu przewidzianej umową rewizji cen, po cenach taksy w dniu wystawienia asygnaty.

3) Zreby etatowe na rok przyszły przekazane będą Spółce do dnia 1 III 1923 r.

Białowież, 16 grudnia 1922 r.

W z. Radca Prawny: (—) *Jan Szredens*
Czarnecki. Naczelnik Zarządu.

I tak wskutek tej klauzuli dodatkowej na drzewie wydanym Różańskiej Spółce Leśnej w dniu 3 stycznia r. b. za asygnatą № 10/10 skarb ponosi stratę 38,308.000 mkp.

Dla zilustrowania podajemy porównanie cen:

Różańska Spółka Leśna otrzymała z N-ctwa Różańskiego następującą ilość opału sosnowego szczap i okrąglaków na mocy dodatkowej klauzuli do protokułu rewizji cen wydanej przez Zarząd Okręgowy Lasów Państwowych dnia 16 grudnia 1922 na poczet wpłaconej przez Spółkę zaliczki w sumie 120 miljonów marek.

Odnośnie do owej klauzuli ceny za drzewo wydane Różańskiej Spółce liczone są w/g taksy z dnia 20 października 1922, mimo, że zaliczka jest wpłacona dopiero z końcem grudnia 1922, zaś asygnata wydana dnia 3 stycznia r. b. za Nr. 10/10, a mianowicie:

O P A Ł.

Szczapy sosnowe	5.795	metrów po	400 metr.	=	2.318.000 „
Okrąglaki „	1.245	metrów po	300 „	=	373.500 „
				Razem	2.691.500

Ponieważ zaś protokuł rewizji cen przewiduje punkt, „że przy ewentualnem podniesieniu się taksy w tym perjodzie czasu, ceny za drzewo wydane Spółce Różańskiej nie mogą być niższe od cen podwyższonych w dniu wystawienia asygnaty.

Skarb Państwa Polskiego, wobec tej klauzuli wydanej wbrew protokułowi rewizji cen, ponosi stratę; mianowicie:

Za drzewo wyżej wymienione, Spółka winna była zapłacić przynajmiej według taksy obowiązującej w dniu wystawienia asygnaty to znaczy, że dla Skarbu Państwa należałaby się suma następująca:

Szczapy sosnowe	5.795	metrów	po 6.000 mk. za metr.	=	34 770.000 mk.
Okrąglaki „	1.245	„	„ 4.200 „ „ „	=	5.229.000 „
				Razem	39.999.000 mk.

Spółka Różańska wypłaciła tylko 2.691,000 mk.

Skarb Państwa otrzymując ostatnio wskazaną sumę poniósł strat na 38.308.000 mk.

Z powyższego zestawienia widzimy, jak się przedstawia gospodarka w puszczy Białowieskiej, która stanowi jedną z najpiękniejszych pereł naszego majątku państwowego.

Kto mógł udzielić p. Szredensowi pozwolenia na zawarcie tak fatalnej dla Skarbu a tak korzystnej dla Spółki Leśnej Różańskiej dodatkowej umowy?

Jak można pozwolić na marnowanie i niszczenie majątku państwowego?

Nie od rzeczy będzie jeżeli zaznaczymy, że p. Szredens jest blizkim krewnym jednego z dygnitarzy w Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych. *T. S.*

KTO TO JEST D-r ADAM BRZEG Z „KURJERA PORANNEGO".

Niniejszem prezentujemy czytelnikom następujący dokument „biogragraficzny". Bilet wizytowy: — Na jednej stronie:

D-r ADAM BRZEG
(-- PISKOZUB)
Red. „Wiek Nowy"

31.VII 1917

Lwów, Jabłonowskich 14

Na drugiej stronie:

Sehr Geehrter Herr
Chef-redacteur!

Ich theile mit dass ich seit 4 Tagen schwer krank im Bett liege nur also leider nicht im Stande die..,

...Redaction zu besuchen weder sich mit meinem Vertreter zu verständigen. Ich hoffe aber dass es mir „Spanische Grippe" nur soviel leid tut, in paar Tagen werde ich schon zur Arbeit zurückkehren und damals werde ich dem Geehrten Herrn Redacteur meinen Bezuch erstatten

Hochachtungsvoll

Teraz zagadka:
Do kogo p. Piskozub onże Brzeg bilet ten adresował?.
?

„TELEGRAMY GDAŃSKIE".

Depesze z nagłówkiem „Gdańsk" drukowane w „Kurjerze Porannym" i szeroko, nowelistycznie omawiające sytuację polityczną w Europie należy czytać przez rękawiczki. Przysyła je do Kafiala Porannego p. Tadeusz Ehrenberg, gdański najmita i korespondent Midasa Fryze, osobnik karany we Francji kilkoletnim więzieniem za uprawianie szpiegostwa na rzecz Niemiec. Jabłuszko to wogóle niedaleko odpadło od jabłoni Kazimierskiej. Życie prywatne pomijamy. W depeszach zaś osobnik ćmi, szkli, bajduje, kompiluje, blaguje, oszwabia, kr ci, mąci, koloryzuje, halucynuje, alarmuje i poprostu kłamie, bez opamiętania kłamie.

Ostrzegamy Warszawę przed „gdańskimi" depeszami T. Ehrenberga w „Kurjerze Porannym". Źródło bardzo mętne i podejrzane!

NALEŻY SZYBKO TŁOMACZYĆ NA JĘZYK POSLKI:

Ernest Renan: La Reforme intellectuelle et morale. Paris 1882.

M. Santo: La question Juive. Paris. Rue de Vaugirard 131.

W. L'Ormesson: Nos illusions sur l'Europe Orientale. Paris 1922.

Pietro Gorolini: Fascismo. Wstęp Mussoliniego i Bainvilla. Tłom. Marsans Nouvelle Librairie Nationale.

E. Heller: Jewisch Industriale Etablissements in Poland wydawnictwo. Joint Distribution Commitee. Warschau 1922.

M. Massabuau: L'Etat contre la Nation. Alcan Paris 1923.

Leon Daudet: Au tempe de Judas. Paris, 1918 r.

Artur Webster: World-Revolution London. Payne 1922.

M du Mesnil (redaktor Rappelu) Juifs rois de l'espace. Paris 1821.

M. Muret: „L'Esprit Iuif“ Paris 1921.

Hilaire Belloc: The Jews. London Tauchnitz 1922.

CO CZYTAĆ?

Mieczysław Szerer: „Idea narodowa w socjologji i polityce". Warszawa 1921. Profesorem zwyczajnym historji literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim został dzięki suggestjom i pressjom kliki byłego marszałka J. Piłsudskiego dr. Józef Ujejski, rdzenny Aryjczyk, ale jako uczony nie mogący wykazać się żadną bardziej poważną pracą. Mianowanie zaś swoje zawdzięcza noszący tak pięknie nazwisko p. Ujejski głównie anonymowej książeczce: „Nacyonalizm jako zagadnienie etyczne" Kraków 1914, w której argumentacją bardzo płyciuchną, dziennikarską i echt-alt-Krakauerską zwalcza p. Ujejski hydrę „egoizmu narodowego" w Polsce, ideologję Balickich, Wasilewskich, Grabskich, Popławskich.

Bez porównania głębszą, solidniejszą, gruntowniejszą, znacznie nowocześniejszą i bardziej europejską od pracy aryjskiego dyletanta Krakauerskiego jest praca p. Mieczysława Szerera, te same problemy i zagadnienia omawiająca. Można się w wielu ustępach z autorem nie zgadzać i wiele zastrzeżeń na marginesie tej broszury notować, ale całość jest niezwykle pouczająca, do myślenia zniewalająca, dostała i dojrzała, na zupełnie wyczerpujących wyjątkowo sumiennych studjach naukowych oparta, kapitalnie skomponowana, bez zarzutu. Morał: stwierdzenie bezwzględnej żywotności, olbrzymiej siły, nowoczesności i nieśmiertelności idei narodowej oraz jałowości i nikłości wszelkich międzynarodowych prądów i trądów.

Ostrzegając czytelników przed lekturą w duchu zjudaizowanych (a dla młodzieży szczególnie szkodliwych) poglądów a raczej strzępów, frazesów i banałów austrjackich aryjczyka prof. Ujejskiego z pełną odpowiedzialnością polecamy wyczerpującą temat broszurę p. M. Szerera.

Szczególnie bandosy z Thugutbundu i rozmaite zżydziałe kosmopolitykujące karjerowicze, łyki i kołtuny które się do Wyzwolenia poprzyczepiały powinny to czytać i kształcić się!

Przydałoby się też i znakomitemu uczonemu prof. Beduin de la Palisse et Courtenay, żeby raz znowu zamiast gazecisk i brukowców, jakąś poważną choćby broszurę przeczytał.

Ad. Nowaczyński.

M. ESTREICHER [1]) O POŚLE LIEBERMANIE.

Poseł Lieberman z P. P. S. po „wypadkach grudniowych“ wzywał w Przemyślu swych wyborców do wieszania gojów z „Chjeny“.

Kto to byli ci jego wyborcy? Dowiadujemy się o tem kolejno z żargonówki „Przemysler Folksztime“ która już w 1 ym numerze zaczęła agitować śród żydów za Liebermanem. Oni go też wybrali, a zatem ich wzywał do wieszania gojów.

A oto jak szła agitacja:

W N-rze 1 żargonówka pisała: „Jesteśmy mocno przekonani, że żydzi tutejsi bez żadnej agitacji oddadzą napewno swe głosy na p. Libermana“.

W tymże numerze M. Estreicher zaczął drukować „historyczny“ hymn pochwalny na cześć Liebermana z racji jego działalności specjalnie dla dobra żydów. Dowiadujemy sie tutaj, że w czerwcu 1918 roku podczas odwrotu Austrjaków po klęsce, zadanej im przez Włochy, p. Lieberman radził żydom, żeby utworzyli samoobronę, bo istnieje obawa pogromów. W październiku zaś tego roku — czytamy — nadchodziły „straszne“ wiadomości z frontu wschodniego. (Klęska Austrji była „straszną“ dla Estreichera i Liebermanna)!

D. 25 tego miesiąca p Liberman oświadczył:

— „Niebezpieczeństwo (dla żydów) jest teraz o wiele większe“,

W następnym numerze czytamy dalsze rewelacje:

D. 3 listopada 1918 gdy Ukraińcy zagarnęli Przemyśl wywieszono tam obwieszczenie, żeby polacy wydali broń, żydom zaś pozwolono ją zatrzymać! Gdy polacy odebrali Przemyśl, zaaresztowano 300 żydów z milicji. Ale na żądanie p. Liebermana wszystkich natychmiast uwolniono, mimo że miejscowa „Ziemia Przemyska“ stwierdziła, iż żydzi zawarli pakt z ukraińcami.

W tymże numerze żargonówka podaje Liebermana za „wielkiego dobrodzieja żydów“.

„Możemy o tem zaświadczyć — pisze — sięgając jeszcze do czasów, gdy on był posłem do parlamentu austrjackiego. Moglibyśmy zapełnić nasze pismo przez czas wyborczy opisami dobrodziejstw, jakie świadczył wtedy żydom“.

Gdy zażądano jego ustąpienia z komitetu polskiego w Przemyślu, Lieberman odrzekł jak prawdziwy żyd:

— „Nie puszczę posterunku, dopóty mogę tam wyratować z nędzy i zmartwień choćby tyl o jednego żyda“.

Więc Lieberman siedział w komitecie polskim dla dobra—żydów?

Dalej czytamy: „Dobrodziejstwa, jakie dr. Lieberman świadczył swym współobywatelom (żydom) w czasie jego posłowania, liczyć można na legjon, i dlatego należy mu się istotnie nazwa dobrodzieja“ (żydów).

W № 3: Lieberman „to taki żyd, jakiego lepszego nie mamy“. W tymże numerze p. Estreicher opowiada, jak to 18 listopada 1918 komendant wojsk polskich nałożył na żydów kontrybucję, a p. Lieberman starał się o cofnięcie tego rozkazu.

W № 5 są pochwały dla Liebermana.

Gdy Lieberman bawił w Paryżu w r. 1919, to:

„opisywał pogromy (żydów w Polsce!) w całej grozie w gazetach francuskich a „Humanite“ nawet nie podała w całości jego informacyj“.

W № 6 redakcja oznajmia, że sjoniści nie chcieli postawić kontrkandydata, bo p. Lieberman:

---

[1]) M. Estreicher, dziennikarz w Przemyślu pochodzi oczywiście z żydowskich Estreicherów. Nie należy go więc identyfikować z prof. St. Estreicherem, redaktorem „Czasu“.

„Przy każdej sposobności pomagał klubowi żydowskiemu w Sejmie"... Dr. Thon powiedział: Nie chciałbym narazić mandatu dla Liebermana na niebezpieczeństwo!

„Biada żydom, jeżeli zabraknie dra Libermana w Sejmie. Biada żydom, jeżeli w chwili krytycznej dr. Liberman nie będzie mógł działać i pomagać".

A dalej mamy zdumiewające rewelacje-szynkarskie...

„Zwalczanie prawa o zamykaniu szynków jest bardzo trudne ze stanowiska socjalnego... Ale dr. Lieberman ujrzał niebezpieczeństwo i zaczął pracować przeciw temu prawu w klubie partyjnym, w komisji, u ministrów, wszędzie osobno i w inny sposób. A wiedząc, że na plenum Sejmu tego nie przeprowadzi, pracował po to, żeby wykonanie ustawy odwlekać (!!) I dotąd mu się to udało, a ma on nadzieję, że gdy go wybiorą, to i nadal będzie mu się udawało ratować zagrożone egzystencje żydowskie"...

„Do szynkarzy żydowskich zatem powiadamy: pamiętajcie o swych interesach. wybierzcie 5 listopada tego, który z całych sił ujmował się za wami i który nadal także za wami będzie się ujmował, wybierajcie d-ra Liebermana".

Z N-ru 8 dowiadujemy się też, że w Przemyślu odbyło się zebranie 120 szynkarzy żydowskich, którzy uchwalili agitować za Libermanem.

Wreszcie w N-rze 10 czytamy, że Lieberman, bawiąc w Paryżu, zakomunikował współpracownikowi „L'Humanité": „W Polsce stała się wielka zbrodnia. Krew żydowska płynęła ulicami. Majątki żydowskie zniszczono".

Takto M. Estreicher z Przemyśla protegował ale i... zdemaskował posła Liebermana.

OSOBISTE.

I. W związku z artykułem w n-rze 9-tym naszego pisma pod tyt. „Adjutant pana marszałka" p. Zygmunt Łepkowski, b. porucznik ochotnik I grupy inżynieryjnej prosi nas o wyjaśnienie, że niema nic wspólnego z por. Łebkowskim, wymienionym we wspomnianym artykule.

II. W ostatnim (11-tym) numerze Myśli Narodowej w notatce pt. „Benito Mussolini o Polsce" zamieszczono kilka obraźliwych słów pod adresem p. M. Żeleńskiego współpracownika Kurjera Porannego i Przeglądu Wieczornego a wywołanych błędnymi informacjami, że tenże p. Żeleński prowadzi w Przeglądzie Wieczornym nikczemną i potwarczą rubrykę pt.: „Z obozu tajnych celów". W rubryce tej jakiś szubrawy anonym uprawia systematyczne okradanie mnie z własnego mego nazwiska insynuując nadal swoim czytelnikom że Nowaczyński to jest nazwisko przybrane.

Ponieważ okazało sie, że piszącym tę rubrykę nie jest p. Żeleński, przeto wszystkie epitety w notatce „Myśli Narodowej" zamieszczone odnoszą się oczywiście wyłącznie do piszącego w Przeglądzie Wieczornym rubrykę: „Z obozu tajnych celów", a okradającego mnie świadomie i systematyczne z nazwiska: szubrawego anonyma.

A. Nowaczyński.
m. p.

Pren. kwart. **7 200.** Zagranicą kwart. **10.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **300 000,** ½ str. **150.000,** ¼ str. **80.000,** ⅛ str. **50 000,** 1/16 str. **25.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.